Dziś 2-gi dzień głosowania na laureatów

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

Oko w oko z płk. Lawrencem (na str. 3-ej)

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. **Kraków, wtorek 27 sierpnia 1935 r** **Nr. 237**

Ogólna mobilizacja sportowców

Już dziś w całej Polsce nastąpi ogólna mobilizacja sportowców. Dziś ukaże się w całej Polsce oczekiwany niecierpliwie

Nowy SPORTOWIEC

W pierwszym numerze sensacyjny Konkurs pod hasłem: „Kto wygra mecz bokserski Polska — Niemcy". Zwycięzcy Konkursu otrzymają cenne nagrody.

Nowy SPORTOWIEC już w pierwszym numerze rozpoczyna druk niezwykle rewelacyjnej powieści odsłaniającej kulisy szatańskich planów menażerów p.t.

KREW NA RINGU

Przy dźwiękach hymnu polskiego

opuścił „Koenigsberg" Gdynię

Wczoraj przed południem opuścił Gdynię krążownik niemiecki „Koenigsberg".

Przed godz. 10 rano przybył na wybrzeże Francuskie attache wojskowy ambasady niemieckiej w Warszawie gen. Schindler, który udał się na pokład krążownika, gdzie pożegnał się z dowódcą komandorem Schmundtem i załogą.

W imieniu polskiej marynarki żegnał gości niemieckich szef sztabu, komandor Solski w towarzystwie kpt. Jangana.

W chwili pożegnania z pokładu krążownika „Koenigsberg" rozległy się dźwięki polskiego hymnu narodowego.

Gen. Schindler wraz z szefem sztabu komandorem Solskim i kpt. Janganem wsiadł następnie do motorówki, odprowadzając krążownik „Koenigsberg" na rede, gdzie po przepisowem pożegnaniu, krążownik ruszył w drogę.

W chwili wyjścia „Koenigsbergu" na rede do portu wchodził duży francuski statek turystyczny „Colombie". Nastąpiła wzajemna wymiana salutów banderą.

Przy opuszczaniu portu gdyńskiego przez „Koenigsberg" na dworcu Morskim i na wybrzeżu zebrały się tłumy publiczności, żegnając odjeżdżających gości.

Zaciekła walka z katolicyzmem w Niemczech

Nawet pożar wystawy radjowej dał powód do ataku

BERLIN (PAT.) Od kilku dni prowadzona jest w niezwykle ostry sposób kampanja niemiecka radja przeciwko prasie i niektórym radjostacjom zagranicznym za nieścisłe podawanie wiadomości o pożarze na wystawie radjowej w Berlinie.

Na słupach reklamowych miasta Berlina rozlepiono olbrzymie afisze z tytułem: „Łżą bez zająknienia". Na wystawie rozdawane są ulotki propagandowe, wzywające do tłumnego zwiedzania wystawy.

Wczoraj wieczorem kampanja ta osiągnęła największe napięcie na wiecu w Pałacu Sportowym, gdzie do zebranych tłumów, wśród których przeważali goście z prowincji, przemówił członek partji narodowo - socjalistycznej Boese w zastępstwie kierownika radja Rzeszy Hadamowsky'ego.

Mówca zaatakował niezwykle ostro prase i radjostacje zagraniczne. Zwracając się pod adresem „rozpolitykowanego katolicyzmu", mówca oświadczył: „500 robotników z zagłębia Ruhry z pieśnią na ustach jest bliższych poznania Boga, niż polityku jący kaznodzieja, który z zegarkiem w reku wygłasza kazanie".

ZAWALIŁA SIĘ ŚCIANA

BERLIN (PAT.) Z Kolonji donoszą, że w miejscowości Waldniel (dolna Nadrenja) w czasie burzenia jednego z domów zawaliła się ściana, przygniatając pracujących tam robotników. Jedna osoba została zabita, jedna zaś ciężko ranna.

Samolot pokryty lodem

Półtorej godziny na granicy stratosfery

Lotnik W. Jewsejew, który wzniósł się na swym samolocie na granice stratosfery i wytrzymał na tej wysokości półtorej godziny, opowiada o tym rekordowym locie ciekawe szczegóły:

„10 sierpnia o godzinie pół do dwunastej startowałem na jednoosobowym samolocie. Wkrótce osiągnąłem wysokość przeszło 10.000 m. Mój najwyższy „strop" w tym dniu wynosił według barogramu 11.080 m. na tej wysokości byłem przez półtorej godziny. Podobnie jak przy poprzednich lotach wysokościowych korzystałem z aparatów tlenowych.

Na wysokości 11.000 metrów czułem się dobrze, byłem rześki nie odczuwałem najmniejsze go zmęczenia, aczkolwiek już przed startem brałem udział w ćwiczeniach „walki powietrznej".

Na największej wysokości, osiągniętej przeze mnie w tym dniu, temperatura wynosiła minus 51 stopni, ale nie było mi wcale zimno dzięki temu, że ubrany byłem bardzo ciepło: wszędzie futrzana podszewka, w ubraniu, bucikach, czapce i rękawicach. Dopiero przy końcu lotu zmarzły mi trochę ręce i nogi.

Jak wyglądała ziemia z tej wysokości? Widziałem ją całą w plamach. Ale wszystkie te plamy zachowały swą właściwą barwę, tak że odróżniałem dokładnie kolor wody, łąk i lasów, aczkolwiek lasy z tej wysokości zatracały swe kontury.

W międzyczasie samolot zaczął pokrywać się lodem, przed nie części maszyny, krawędzie górnego i dolnego skrzydła zaczęły lodowacieć.

Badałem również zjawisko tworzenia się pary na drodze samolotu. Wykonałem szereg wiraży, starając się „napisać na powietrzu" swe nazwisko, ale udało mi się nakreślić tylko pierwsze dwie litery, które jeszcze długo pozostały widoczne, kiedy już zacząłem się spuszczać.

Wydobyto 3 trupy z grobu robotników w Berlinie

BERLIN. (PAT) — Urzędowo donoszą, że po wytężonej akcji ratunkowej zdołano wczoraj o godz. 17,30 dotrzeć do trzech pierwszych ofiar katastrofy w tunelu berlińskiej kolei podziemnej.

O godz. 19,10 zwłoki przeniesiono do pobliskiego ogrodu przy willi ministra Goebbelsa. Należy się liczyć z tem, iż wydobycie zwłok pozostałych ofiar katastrofy wymagać będzie jeszcze kilku dni wytężonej pracy.

Lotnisko na dachu ministerstwa

BERLIN .(PAT) — Budowa olbrzymiego gmachu Ministerstwa Lotnictwa Rzeszy jest już na ukończeniu. Jest to 5-ciopiętrowy gmach o środkowem skrzydle długości 250 metrów oraz dwóch skrzydłach bocznych.

Budynek ten posiadać będzie 2500 pokojów służbowych oraz cały szereg innych, jak sale restauracyjne, palarnie i t. p. W gmachu znajdować się będzie także wielka hala garażowa, mogąca pomieścić 150 samochodów oraz kilka samolotów. Na dachu mieścić się będzie lotnisko.

„Zabijajcie nieprzyjaciela zanim ten dokona zamachu na wasze życie"

RZYM. (PAT) — Przed wyjazdem do Afryki wschodniej synowie Mussoliniego Vittorio i Bruno obecni byli na otwarciu nowego lokalu stowarzyszenia sportowego Parioli, którego prezesem jest Bruno Mussolini.

Sekretarz partji faszystowskiej Starace po dokonaniu otwarcia nowej siedziby towarzystwa wręczył synom Mussoliniego dwa rewolwery, poczem zwrócił się do nich z następującemi słowami: „Zabijajcie nieprzyjaciela, zanim ten dokona zamachu na wasze życie".

Starace ucałował następnie obu braci i zaznaczył, że broń, którą zabierają ze sobą do Afryki wschodniej, ofiarowana im została przez sekretarjat partji faszystowskiej.

Dyszel przebił serce

Wczoraj nad wieczorem na szosie Poznań — Puszczykowo wpobliżu miejscowości Łęczyca zderzył się motocykl, kierowany przez 19-letniego Bogdana Jeszkego, syna radcy kuratorjum szkolnego w Poznaniu, z wozem.

Zderzenie było fatalne, gdyż Jeszke wpadł na dyszel, który przebił mu dosłownie serce. Jeszke zginął na miejscu.

Drugi pasażer, jadący ztyłu na dodatkowem siodełku motocykla został wyrzucony i wpadł do przydrożnego rowu, nie odnosząc żadnych poważniejszych obrażeń.

Na trasie kolarskiej Warszawa — Berlin

Niemcy wygrali pierwszy etap

Kiełbasa zdyskwalifikowany i wycofany z biegu

Na stadjonie Wojska Polskiego odbył się w niedzielę start honorowy do 2-go międzypaństwowego meczu kolarskiego Polska — Niemcy na trasie Warszawa — Berlin. Na stadjonie zebrała się liczna publiczność, która witała obie drużyny oklaskami.

Niezwłocznie po starcie po przejechaniu około 200 m. Kiełbasa złamał ramę. Po 2-ch minutach pojechał na rowerze wypożyczonym. W krótkim czasie doszedł do oczekującego go Wasilewskiego i obaj pojechali razem. Po kilku minutach Kiełbasa pozostawił jednak Wasilewskiego na szosie i sam złapał się przejeżdżającego auta, aby dogonić grupę czołową. Komisja sędziowska zdyskwalifikowała Kiełbasę z miejsca i wycofała z wyścigu.

Pierwszy etap Warszawa — Łódź zakończył się ostatecznem zwycięstwem Niemców, którzy obsadzili 4 pierwsze miejsca w wyścigu, a mianowicie:

1) Wierz (N) w czasie 3:48:12 sek. 2) Löber (N), 3) Weiss (N), 4) Hauswald (N), 5) Napierała (P), 6) Zieliński (P), 7) Targoński (P), 8) Krüchl (N), 9) Hupfeld (N), 10) Kołodziejczyk (P).

Dalsze szczegóły znajdzie Czytelnik w jutrzejszym dodatku sportowym.

Ohydny wyzysk pracy kobiecej

Dlaczego robotnice zarabiają gorzej od robotników?

W fabrkach i warsztatach w wielkim przemyśle, w każdej niemal gałęzi zatrudnione są kobiety. Liczą się one na dziesiątki tysięcy wymizerowanych biednych i wyzyskiwanych. Idą do ciężkiej pracy wczesnym rankiem i powracają późnym wieczorem. Tak samo, jak mężczyźni. I tak samo, jak mężczyźni, walczą o wyegzekwowanie każdego zarobionego grosza.

System pracy jest jeden i ten sam. System wyzysku nie róż ni się również niczem od wyzysku, stosowanego względem mężczyzn. Różni się tylko cena, jaką kapitalista płaci za jedną i tę samą pracę mężczyźnie i kobiecie.

— Czy nie sądzi pani — zapytujemy jednej z uświadomionych robotnic — że kobieta w zawodzie stanowi groźną konkurencję dla mężczyzny?

— W warunkach normalnych nie! Mówię tu naturalnie o tych normalnych warunkach, w których ilość i jakość pracy jest jednakowo płaconą. Bez różnicy płci, która ją wykonuje. Niestety, nie da się tego powiedzieć o dzisiejszym pojmowaniu tych spraw przez przemysłowców. Kapitał zdaje sobie dokładnie sprawę, z tego, że jeśli kobieta idzie do pracy, to zmusza ją już najskrajniejsza konieczność życiowa. Naogół każda kobieta woli zająć się gospodarstwem domowem, gotować, prać, wychowywać dzieci, niż zostawić wszystko na opiece Boskiej i pracować zarobkowo od rana do nocy. Smutną tę rzeczywistość przedsiębiorcy rozumieją doskonale i na niej właśnie żerują. Wyzysk kobiet pracujących jest przecież skandaliczny. Za jedną i tę samą pracę mężczyzna otrzymuje 5 złotych dziennie, a kobieta tylko dwa złote.

— Jaki pani widzi na to ratunek?

— Przedewszystkiem mężczyźni - robotnicy, zmienić powinni swoją taktykę walki. Do tychczas występuje się tylko przeciwko pracy kobiecej wogóle i uważa się, że to istotnie prowadzi do celu. W rzeczywistości ta sprawa wygląda zupełnie inaczej. Walki robotników przeciwko pracy kobiecej przydają się przedewszystkiem przedsiębiorcom. Nie znaczy to, żeby się oni mieli tem przejmować. Nie, tylko przy przyjmowaniu robotnicy do pracy, przedsiębiorca może zawsze powiedzieć: „Chce pani 2 złote dziennie, to dobrze, a nie — to nie będę miał kłopotu. I tak robotnicy są przeciwni waszej pracy".

— Jak powinna ta walka wyglądać, zdaniem Pani?

— Robotnicy powinni właśnie walczyć o zrównanie męskich stawek zarobkowych z kobiecemi. Za jedną i tą samą pracę, powinna być jedna i ta sama płaca.

— W takim wypadku przedsiębiorcy zrzekną się zupełnie pracy kobiecej?!

— Wcale nas to nie przeraża. Czyż nie będzie właściwiej, jeśli zamiast żony, kosztem której nie może pracować mąż, bo praca jej lepiej się kalkuluje przedsiębiorcy, pójdzie do pracy właśnie mężczyzna? Kobieta nie pracuje przecież dla satysfakcji, ale dla zarobku. A jeśli ten zarobek zamiast żony przyniesie do domu mąż, to tem lepiej. Żona będzie wówczas mogła poświęcić swoje siły i energje pracy domowej.

Stanowisko naszej rozmówczyni jest najzupełniej słuszne. W poglądach na pracę zarobkową kobiety, muszą zajść zmiany bardzo radykalne. I to jak najszybciej.

Wielki proces wichrzycieli

którzy dokonali zamachu na policjanta

W kwietniu r. b. w Jelonkach pow. warszawskiego posterunkowy Stanisław Zientara patrolował okolicę. Na drodze spostrzegł, iż trzech mężczyzn zrzuciło z roweru i szamotało się z jakąś niewiastą. Posterunkowy podszedł do grupki mężczyzn i zwrócił uwagę na niewłaściwe postępowanie w stosunku do kobiety. W odpowiedzi padły wymysły, a następnie mężczyźni rzucili się na policjanta, usiłując go pobić i rozbroić.

Posterunkowy Zientara zaalarmował gwizdkiem pomoc, która nadeszła w osobie trzech mieszkańców wsi. Przy ich czynnym współudziale post. Zientara zatrzymał jednego z napastników, jak się okazało Piotra Burcharda. Po odprowadzeniu go na posterunek, post. Zientara dogonił bryczką dwuch pozostałych, Franciszka Wydryszkę i Feliksa Plenznera, żądając udania się z nim na policję. Wydryszko obrzucając post. Zientarę stekiem ordynarnych wyrazów zawołał:

— Tu będzie twoja mogiła!

I z temi słowy rzucił się na policjanta z nożem w ręku. Zientara w obronie własnej użył broni i zranił Wydryszkę w nogę.

Tymczasem na krzyk Wydryszki zebrał się duży tłum mieszkańców wsi, którzy nie orjentując się co do rzeczywistego przebiegu zajścia, zajęli wyraźnie nieprzyjazne stanowisko wobec posterunkowego Zientary.

Zaczęły z tłumu padać wrogie okrzyki. Niektórzy nawet wznosili mocno zaciśnięte pięści do góry.

Post. Zientara, widząc, iż zajście może przyjąć nieobliczalne następstwa, wycofał się na posterunek, skąd telefonicznie za żądał pomocy policyjnej z Warszawy oraz karetki Pogotowia dla rannego Wydryszki.

A tymczasem tłum, złożony ze 150 osób, ruszył pod budynek posterunku, wznosząc grom kie okrzyki:

— Śmierć Zientarze! — Dawać go tu, to my się z nim rozprawimy!

W momencie, kiedy tłum wyłamywał drzwi posterunku siłą, nadjechały samochody policyjne z Warszawy. Teraz zajście zlikwidowano. Przystąpiono do aresztowania najbardziej czynnych wichrzycieli.

Ogółem aresztowano 11 osób. Wiek ich waha się od 18 do 22 lat. 7 września r. b. zasiadą oni na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Warszawie.

Wszyscy z wyjątkiem wydryszki, który po wyjściu ze szpitala pozostał na wolności, oczekują terminu rozpraw w więzieniu.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

HALSZKA W. tak opisuje naprawdę straszny swój sen:

„Śniło mi się, że mój brat leżał strasznie pijany, aż do nieprzytomności. Ponieważ strasznie krzyczał, zaczęłam go uspokajać i całować w usta. On odpychał mię i wreszcie wpadł w furję. Usta mu się wydłużyły, zęby urosły i twarz zrobiła się, jak u małpy. Teraz zaczął mię drapać i gryźć. Złapał obydwie moje ręce w swój pysk i rwał kawałami ciało. Ja zaczęłam krzyczeć i w pewnej chwili zdołałam mu się wyrwać. Wbiegłam do jakiegoś mieszkania i trzymałam drzwi. On jednak, silniejszy ode mnie, wtargnął do pokoju i znów zaczął się znęcać nade mną. Teraz brat był już zupełnie małpą. Jakaś panna chciała mnie bronić, wówczas on mnie puścił, a ją zaczął gryźć. Tymczasem ja znalazłam klucz od drzwi, obie uciekłyśmy do drugiego pokoju i zamknęłyśmy się. Byłam bezpieczna."

*

Okropny wprawdzie sen, ale nic złego nie wróży on. Poniesie Pani szkodę z cudzej winy. Ma Pani do zwalczenia dużo przeciwności i pokona je Pani, chociaż to będzie kosztowało sporo trudu. Czeka niemała radość. Miłość będzie trwała dalej. Narzeczony tak bardzo wierny znów Pani nie jest, ale po ślubie zmieni się na korzyść. Ślub stanowczo proszę odwlec na pewien czas. Ukochany Pani niech znajdzie posadę, a potem weźmie się do żeniaczki. Niema co się tak śpieszyć, chociaż wiem, że pragnie Pani załatwić się z tem jak najszybciej. Posada będzie. Życzę wszystkiego najlepszego.

„DŁUGOLETNIA CZYTELNICZKA": Ma Pani zupełną słuszność. Sen Pani to powtórne przeżycia przykrej rzeczywistości, spotęgowane wyrządzoną Pani krzywdą. Ale proszę pamiętać, że krzywdziciela wcześniej, czy później spotka zasłużona kara, bo jest rzeczą dowiedzioną, że złe uczynki mszczą się na nas samych. Pieniądze stanowczo uważam za przepadłe. Ja, niestety, cudotwórcą nie jestem, ale Pani krzywdzicielom wróżę rychłe nieszczęście; może im to Pani śmiało w mojem imieniu powiedzieć. Mimo wszystko, proszę wziąć z administracji „Ostatnich Wiadomości" kartkę do adwokata, który rozważy tę sprawę z punktu widzenia prawniczego. Nie będzie Pani miała wtedy sobie nic już do wyrzucenia.

„JULIKA": Złe się z Panią obejdą. Czeka niedaleka podróż. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Dopóki Pani będzie lekkomyślna, nie wróżę żadnych absolutnie radykalnych zmian w życiu. Dostanie Pani innego zwierzchnika Córce proszę więcej poświęcać czasu. Ostatnio poznany Pan ma charakter szlachetny, ale trzeba umieć z nim postępować. Pocóż się było dawać wywyskiwać dotychczasowemu adoratorowi? Była Pani tylko zabawką w jego rękach. O zamążpójściu sen narazie nic nie mówi. I ja ślę dużo serdeczności i życzę szczęśliwej drogi życia.

„IRENA": Ma Pani śmiałe plany. Szykują się większe pieniądze. Proszę się strzec złodziei. Pani chłopiec będzie miał trudne przeszkody do zwalczenia. Czeka niewielka zmiana, miłe życie, ogromna radość. Znajomy Pani mężem Jej nie będzie, ale to nie znaczy aby Pani została starą panną.

„JANKA": Czeka rychłe szczęśliwe małżeństwo. Podejmie Pani daremny trud. Troski. Pozna Pani wiernego przyjaciela. Cyfra szczęśliwa — 40.

P. JANKA KĘDZ.: Niemiłe plotki. Czeka znajomość. Wybrnie Pani z niemiłej sytuacji. dzięki pomocy swego znajomego.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Muzykalny koń

(A.E.) Przed bramą domu Grójecka 64 stał lokator tegoż domu, Hersz Glikształ, i z zainteresowaniem przyglądał się do rożce konnej, należącej do pana Papiermana.

— Ładny koń — mruknął pan Glikształ — zobacz no pan te nogi. Żeby moja żona takich miała.

Siedzący na koźle pan Papierman nic nie odpowiedział.

— Z przyjemnością bym jechałem na tego rumaka. Zobacz no pan ten ogon. Sam chciałem bym mieć takiego.

Dorożkarz milczał jednak w dalszym ciągu i pan Glikształ poczuł się tem nieprzyjemnie dotknięty.

— Coś się pan taki ważny zrobił? Z powodu zajmujesz pan wysokie stanowisko na koźle? Patrzcie no śmendryka! Ma jednego konia i robi się na wielkiego. Nie bądź pan taki wielki! Krakowiaczek miał siedem koniów i też nie był wielki!

— Kto? — zainteresował się pan Papierman.

— Krakowiaczek. Ten, co poszedł do wojska i został mu się jeden.

— Do jakiego wojska?

— Co pana obchodzi do jakiego? Niech będzie do piechoty. Nie wiesz pan, kto to był ten krakowiaczek z koniami?

— Nie wiem.

— No to zaraz panu zaśpiewam:

„Krakowiaczek jeden, co miał koniów siedem"...

Pan Glikształ urwał nagle, bowiem koń pana Papiermana począł wyczyniać dziwaczne skoki, machając w powietrzu przedniemi nogami, a przytupując sobie do taktu tylnemi, przyczem w pewnej chwili trącił pana Glikształa kopytem w rękę.

Przygoda ta zaprowadziła pana Papiermana przed oblicze Sądu Starościńskiego.

— Proszę wysokiego pana sędziego! — tłumaczył się dorożkarz na rozprawie. — Ten mój koń to jest stara kobyła z cyrku. Ona wcale nie chciała kopnąć pana Glikształa. Poco jej to potrzebne? Ona wcale nie chce znać tego szmondaka.

Tylko ona ma jedno głupie przyzwyczajenie, jak słyszy muzykę, to jej się przypominają młode lata w cyrku, się jej zdaje, że ona jest młoda smarkata i zaczyna tańczyć.

Tak było z panem Glikształem. On zaczął śpiewać, to ona zaczęła skakać!

A dlaczego mu kopnęła? Bo on nie umie śpiewać. No to co się dziwić? Muzykalny koń, to się zdenerwował.

Sąd skazał pana Papiermana na 15 złotych grzywny.

Wesoły Kącik

WISIELEC

— Nim się wykona polecenie jakiejś władzy trzeba się dobrze nad tem zastanowić — mówił do swych kolegów pan Prztyczek — a na dowód tego opowiem wam historję, której byłem naocznym świadkiem.

— Ciekawi jesteśmy.

— Ano to posłuchajcie.

W gminie i wsi Gomółowo był posterunek policyjny. Urzędował tam starszy przodownik Trombka, a że trzymał wszystkich za buzię, słuchali go się jak ojca, a bali jak ognia.

Pewnego razu przyszła na posterunek gromada chłopów.

— A czego tam? — zapytał groźnie przodownik Trombka.

— Znów głupstwami przyszliście mi zawracać głowę?

— Adyć nie panie przewodniku — odezwał się najśmielszy z gromady Maciek Grajda. — Przyśliśwa wedle powieszonego Antka Migdała.

— No?!

— Ano powiesił się na choja ku w lesie...

— I co?

— Odcieliśmy ze sznura nieboraka...

— A durnie, a gałgany, a łotry, to wy do tej pory nie wiecie, że jeśli jakiś wypadek się stanie, to nie wolno sa mym się rządzić, a czekać aż zostanie przeprowadzone śledztwo! Przez swoje głupie mózgownice utrudnicie tylko czynności urzędowe! Ja wam dam, ja wam pokażę! Precz stąd! No jazda! — krzyczał przodownik Trombka, wskazując ręką drzwi przybyłym wieśniakom.

Gromada wyszła speszona i ruszyła w kierunku lasu. Po drodze rozgorzał najwidoczniej jakiś spór między chłopami, bo co chwila przystawali i gestykulowali namiętnie. Wreszcie zniknęli w lesie.

Minęły dobre trzy kwadranse, gdy na posterunek gomółowski przybyła ta sama gromada chłopów, co przedtem.

— I czegóż znów chcecie?— zapytał przodownik Trombka.

— Ono przyślim przeprosić pana kumisarza i powiedzieć że wszystko je w porzundku.

— Jakto?

— Ano Antek Migdał, jak wisiał, tak i wisi.

— Coście powarjowali?!

— Cheba nie.. Jak pan przewodnik powiedział, że nie trza było Migdalszczaka ruchać, to poślim i powiesilim tak, jak wisiał. Prosił biedak, żeby mu życie darować, że już się wiecej nie bedzie, płakał jucha, szarpał się nieprzymierzajonc, jak ten wariat, a Ligoszczaka nawet kopnął w brzucho. Aleśmy mu wytłumaczyli, że śledztwo musi być i do tego czasu będzie wisioł, bo zresztom tak pan przewodnik kazał i szlus.

Zastępca.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Iksem

Skarga żony zwyrodniałego męża

P. N. N. zwierza nam się:

„Miałam lat 17, gdy poznałam chłopca lat 20. Miał narzeczoną, z którą znał się dwa lata. Gdy mnie poznał, zakochał się we mnie nazabój. Jestem szatynką, oczy mam niebieskie, a co do figury to też zgrabna, jak pracowałam w dużej firmie, jako krawcowa, a dyrektor tej firmy ciągle mi mówił

— Szkoda marnować się tu; o takiej figurze to tylko zostać modelką!

Jednem słowem, jestem w męskim guście. Przyjaźniliśmy się ze sobą 8 miesięcy, pokochałam go prawdziwą pierwszą miłością. On też ciągle mówił, że mnie kocha, że się pobierzemy i przez cały czas namawiał mnie do złych rzeczy.

Ja na wszystko się zgodziłam bo wierzyłam mu, że mnie kocha. Mam rodziców, których też kocham, ale słuchałam tylko jego. Minęło 4 miesiące. Już miałam zostać matką. Koleżanki się ze mnie śmiały. Chciałam się zabić ze wstydu, bo byłam tak naiwna, że zapomniałam o wszystkiem, jakie to będą z tego skutki.

Pewnego dnia powiedziałam mu, że będę miała niedługo dziecko, lecz on nie zmartwił się. Nie zważał, że zarabia tylko 25 złotych na tydzień. Pobraliśmy się. Ja zarabiałam do 35 złotych na tydzień. Myślałam, że na utrzymanie nam starczy, a jak on za parę lat skończy termin, to będzie zarabiał więcej.

Minęło po ślubie 3 lata. Z uskładanych pieniędzy kupiliśmy sobie pokój z kuchnią i trochę rodzice nam dopomogli, lecz długo spokojnego życia nie było. Jemu teraz zaczyna się w głowie przewracać, bo wszystkich zredukowali w firmie, to on ciągle mnie wysyłał, żebym poszła na ulicę i mu zarobiła, bo jestem zgrabna, to będę mu przynosić dużo pieniędzy.

Jak, ja to usłyszałam, to sercowej choroby dostałam, że po takiej miłości mógł mi coś podobnego kazać. Ciągle były u nas kłótnie, bo ja nie chciałam się zgodzić. I tak minęło jeszcze 3 lata.

Teraz mi proponuje, żeby wziąć sublokatora, to będzie nam lżej. Więc zgodziłam się. Płaci nam 20 złotych na miesiąc. Trochę nam lżej, lecz mąż chce, żeby się z nim zadać i z niego korzystać, bo inaczej to nie będzie ze mną żył. Narazie się zgodziłam dla spokoju domowego, żeby już był zadowolony i nie miał pretensji do mnie.

Trwało to wszystko 10 miesięcy, lecz pewnego dnia mąż mi mówi, że teraz takie życie mu brzydnie, że musi mieć i na wet ma inną kobietę.

Przychodził kilka razy o 1 w nocy. Ja nie chciałabym, żeby on żył z inną i nie chciałam, żeby mnie do tego zmuszał, więc kazałam się wyprowadzić sublokatorowi, żeby był spokój. Lecz mąż nie dał mu się wyprowadzić, tylko mi mówił, że będzie spokój, ale żeby się nie wyprowadzał. Przecież jak jabym męża nie kochała, tobym mogła z tamtym żyć, bo jest miły i przystojny mężczyzna i dużo zarabia. Zerwałam z nim i wszystko było dobrze, tylko parę miesięcy później mąż mi mówi, żebym ja poznała się z jakimś mężczyzną, męża też po znała, żeby do nas przychodził i ja żebym się rozbierała do naga, a oni obaj by mnie całowali, bo mówi, że dla niego byłaby największa przyjemność, gdyby się patrzał, jak drugi mężczyzna mnie kocha i mnie pieści.

A że ja nawet nie chcę o tem słuchać, to znów są sprzeczki i on mówi, że to nie życie. Domaga się żebym z powrotem zaczęła z sublokatorem, tylko z tą różnicą, żeby to wszystko się działo przy nim z nim razem. Lecz ja na nic się nie godzę i ciągle się na tym punkcie kłócimy, bo on mówi, że to je go całe zadowolenie.

Kochany Redaktorze, dopomóż mi i poradź co ja mam począć".

Z opisu Pani wynika najwyraźniej, że mąż Pani wpadł w zboczenie, jedno z bardzo licznych, zresztą. Rada na to jedna — leczenie. O ile mi wiadomo są lekarze, którzy tego rodzaju zboczenia leczą sugestją. Zagranicą jest takich lekarzy nawet sporo, u nas mniej, ale są także. Innego sposobu na męża Pani niema. Nie można mu tego nawet brać za złe, bo to poprostu swojego rodzaju choroba, na którą nie pomogą żadne kłótnie, czy groźby. To trzeba leczyć.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby Pani jednak udało się skłonić swego małżonka do wyleczenia się z tego niemiłego dla Pani zboczenia, przypuszczam bowiem, że potem zdołałoby się odzyskać szczęście małżeńskie, skoro Pani jednak nadal mimo wszystko męża kocha, co, zresztą, świadczy o Pani miłości jak najpochlebniej. O ile miłość zdoła przezwyciężyć nawet tak przykre okoliczności, musi być bardzo silna. To też mąż po wyleczeniu będzie Pani bardzo wdzięczny, bo tak kochającej kobiety nie spotyka się już teraz często.

Coś dla Pani

Moda nadchodząca, na najbliższy sezon jesienny przynosi nam nieco zmienioną linję. Trzeba przyznać, że linja jest ładna i śmiała i niestety, wymaga ładnego wzrostu i smukłej sylwetki. Moda więc w dalszym ciągu uparcie trwa przy wiotkiej linji dla pięknej pani. Pierwszymi zwiastunami nowej linji są jesienne płaszczyki. Płaszcze te nadające się zresztą przedewszystkiem na porę popołudniową, do nieco dłuższych sukienek, sięgają zaledwie kolan i mają nierówną linję dołu, w ten sposób, że tył jest nieco dłuższy, przednie zaś części, krótsze, zachodzą fantazyjnie, jedna za drugą. Poza tem płaszczyk jest dopasowany do linji talii. I jeszcze jedno — dół płaszcza objęty jest szeroko futrem — najlepiej puszystem — np. lisem — wygląda to, trzeba przyznać bardzo szykownie. Pierwsze modele jakie się ukazały są koloru jasno-beige, przybrane jasnym, czerwonawym lisem.

*

Modne kapelusze coraz bardziej skłaniają się ku temu, aby posiadać rondeczka podniesione do góry, tak aby tworzyły coś w rodzaju aureoli, stanowiącej tło dla twarzy. Oczywiście, że ta coraz bardziej rozpowszechniająca się moda wywołuje popłoch wśród pań, które obawiają się, czy każdej rzeczywiście będzie ładnie w tym typie kapelusza. Oczywiście, że ten lęk jest nieco uzasadniony, gdyż rzeczywiście, nie wszystkie rysy nadają się do noszenia figlarnych kapelusików o dziecinnie odwiniętem rondzie, t. zw. „Piotrusiów". Trudno sobie np. wyobrazić w „Piotrusiu" jakąś tęższą panią, o poważniejszym typie urody. Ale na pociechę trzeba wiedzieć, że oprócz takich jakby dziecinnych kapelusików, modne będą także kapelusze w typie djademów, co jest zawsze odpowiednie dla każdej pani.

*

Moda wkracza oczywiście i do naszych mieszkań. Obecnie bardzo modne są obicia meblowe ręcznie haftowane na kanwie. Jeśli więc pani ma dużo dobrych chęci i cierpliwości może wyhaftować własnemi rączkami takie obicie jeśli nie na cały garniturek lekkich mebelków to chociaż do jednego fotelu. Najładniej wyglądają a jednocześnie najłatwiejsze do wykonania są pokrycia haftowane w ten sposób, że wyszywamy na kanwie zgrupowane po dwa lub trzy drobne, kolorowe kwiatki krzyżakami, gdzieniegdzie można rzucić kwiatek pojedyńczy zaś resztę tła wyszywamy jednolitym kolorem wełny. Tło w tym wypadku może być np. jasno beż, lub kremowe, gdyż wtedy najładniej będą wyglądać owe kolorowe kwiateczki. Modne są również i w ten sposób wykonane poduszki na tapczan, możemy więc zrobić taką poduszkę i wypróbować w ten sposób nasze zdolności zanim zabierzemy się do haftowania pokryć na meble. Poza tem bardzo ładnie i milutko wyglądają tak wykonane makatki.

Na nartach przez pustynię



Wynalazczość kobiet nie ma granic! Jak wskazuje nasza ilustracja, dowcipnej pani przydają się narty nawet w pustyni...

Program radjowy

PONIEDZIAŁEK, DN. 26.8

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.36 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 12.15 „Dla naszych letnisk i uzdrowisk", 13.00 Chwilka dla kobiet, 13.05 Muzyka wokalna 15.30 Koncert muzyki salonowej, 16.00 Audycja dla dzieci, 16.15 Koncert solistów, 16.50 „Codzienny odcinek prozy" — „Klechda" — Artura Górskiego, 17.25 Muzyka, 18.00 „Ze świata wielkich i drobnych wynalazków" 18.15 „Cała Polska śpiewa", 18.30 Skrzynka ogólna, 18.40 Chwilka społeczna, 19.15 Koncert reklamowy, 19.30 Słuchowisko aktualne, 19.50 „Co czytać?", 20.00 „Skrzynka rolnicza", 20.10 Lekkie piosenki, 21.00 Koncert symfoniczny, 22.00 Wiadomośc sportowe, 22.10 Mała Orkiestra P. R.

INTERESUJĄCY KONCERT SYMFONICZNY POLSKICH KOMPOZYTORÓW

Z wyłącznie polskich kompozycyj składa się dzisiejszy program koncertu symfonicznego P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga o godz. 21.00. Koncert ten będzie szczególnie ciekawy, z tego względu, że przyniesie kilka pierwszych wykonań polskich kompozytorów starszej daty, ba nawet kompozytorów wieków ubiegłych i pierwsze wykonanie utworu jednego z najzdolniejszych kompozytorów współczesnych: Palestra. Tak więc z dzieł dawnych usłyszymy dwie uwertury Stefaniego, kompozytora urodzonego w r. 1800, mianowicie: uwertury do „Król w kraju" i „Piorun" i Dobrzyńskiego: Symfonję charakterystyczną. Dobrzyński to znakomity przedstawiciel polskiej muzyki symfonicznej pierwszej połowy w. XIX-ego. Uwertura Romana Palestra jest utworem skomponowanym specjalnie dla mikrofonu, czyli uwzględniającym w wysokim stopniu warunki dźwiękowe radja, co przedewszystkiem uwydatnia się w rodzaju instrumentacji. Utwór ten zupełnie nowoczesny zasługuje na szczególną uwagę słuchacza.

KONCERT SOLISTÓW

Koncert solistów o godz. 16.15 obejmuje występy przed mikrofonem znakomitych artystów: Tomasza Jaworskiego (skrzypce) i Janiny Hupertowej (śpiewaczki). Na szczególną uwagę zasługuje tu wykonanie Mazurka skrzypcowego M. Rudnickiego.

T. S. CHRZANOWSKI

Wywiad angielski na tropie dokumentów o Abisynji

Oko w oko z płk. Lawrencem

II

SZPIEDZY ODNAJDUJĄ MIĘ W RZYMIE

Powróciłem do Rzymu. W cudownym słońcu dnia pierzchła reszta lęku po tajemniczem spotkaniu w pociągu.

Na przygodę w pociągu patrzyłem innemi oczyma. Wydała mi się mniej interesująca, a mój lęk zgoła śmieszny. Podobieństwo tajemniczego dziennikarza do pułkownika Lawrence stawało się coraz mniejsze, zaś owi dwaj podróżni z wagonu restauracyjnego zwykłym zbiegiem okoliczności.

— Ot, poprostu jakiś grubo skóry reporter — myślałem — pewno jakiś Amerykanin, chciał ode mnie wycyganić dokumenty, które były mu potrzebne i o posiadanie których mnie posądził. A ja w tem widziałem aferę w rodzaju Scherlocka Holmesa...

Śmiejąc się sam ze siebie, wszedłem do Amabasady Polskiej przy Watykanie. Po konferencji z ministrem Perlowskim dowiedziałem się, że w konsulacie czekają mego powrotu z powodu projektowanego koncertu i rautu. Miałem być reżyserem tego widowiska, na które zaproszono całą dyplomację, arystokrację i następcę tronu księcia Humberta.

Po próbach postanowiłem, że będą tylko dwa tańce: krakowiak i kujawiak w wykonaniu hrabianki Lasockiej i śliczniej artystki filmowej Lili Zielińskiej, która „nakręcała" film w „Cinesie".

Koncert i raut udał się wspaniale. Goście i gospodarz byli zachwyceni tańcami „polacca", zwłaszcza kujawiakiem. Narodowy strój był przemiły. Wytworni goście jedli niemniej wytworne kanapki, piękne „primaballery ny" opowiadały dziennikarzom cuda o polskim ludzie, kiedy podeszła do mnie jedna z gosposódyń hrabina Palaggi, prosząc o udzielenie wiadomości jakiemuś Anglikowi, podobno literatowi.

W małym saloniku był półmrok. Kilka kilimów, jakieś krakowskie wycinanki i wielki fotel, w którym siedział literat zatopiony w lekturze... programu.

— Oto i pan Chrzanowski, dziennikarz i literat chętnie panu udzieli wszelkich wyjaśnień... — przedstawiła mnie hrabina. Wyciągnął ku mnie dłoń, którą uścisnąłem w milczeniu. Tak! Nie ulegało wątpliwości, że z pod rogowych okularów patrzyły te same oczy, co wtedy w pociągu. Jakieś przeczucie zabroniło mi się zdradzić, czemkolwiek. O ile wpierw miałem wątpliwości, o tyle teraz byłem zupełnie pewny, że stoi przede mną sam legendarny pułkownik Lawrence.

Mimo, że zostaliśmy sami, żaden muskuł nie drgnął w jego twarzy. Wzrok miał zimny, głos obojętny. Tym obojętnym głosem, aż denerwującym swą obojętnością, mówił o Sienkiewiczowskiem „Quo Vadis", o literaturze, którą zna z teorji, aż nagle bez wstępu, bez zmiany zapytał:

— Może mi pan dostarczyć te dokumenty dzisiaj? — mówiąc to wyjął z kieszeni kilkanaście banknotów. — Umówiliśmy się przecież pięćset funtów.

— Panie Shaw, umówiliśmy się, że pan się ode mnie odczepi, albo każę zawołać karabinierów — rzekłem, czując się znacznie bezpieczniej, niż w pociągu.

— Nie wygląda pan na człowieka, któremu życie obrzydło.

— „Literat" popisuje się stylem Ben Akiby...

— Wschód jest kolebką wszelkich mądrości.

— Kismet — odpowiedziałem, wstając.

Nim jednak uczyniłem krok naprzód, towarzysz mój wyrósł przede mną.

— Panie Chrzanowski! — syknął, niemiłosiernie przekręcając nazwisko. — Pan musi zrozumieć, że tracimy za wiele czasu.

— A pan, panie Shaw, musi zrozumieć, że jest pan natrętem.

— Papiery pańskie są warte dla mnie 500 funtów, życie pańskie nie więcej, niż pensa.

— Pan grozi?

— Tylko ostrzegam!

— Grajmy w otwarte karty. Pan jest agentem angielskiego wywiadu? — Już miałem dodać. — Sam pułkownik Lawrence, — kiedy mi przerwał gwałtownie.

— Wiedzieć za dużo, to znaczy umrzeć.

Mrówki przeszły mi po skórze, to już nie był żart.

— Poza tem proszę przyjąć do wiadomości, że wiemy kim pan jest i co pan tu robi. Jest pan zdemaskowany!

Zbaraniałem. Najwyraźniej bierze mnie za kogo innego i może być gorąco... Mister Shaw wygrał swój największy atut, który musiał być ważki, gdyż moje zmieszanie przyjął za całkowite zwycięstwo. A że właśnie zbliżało się parę osób wyciągnął dłoń.

— Zatem do jutra! — i znikł w tłumie.

Usiadłem ciężko na fotelu. Nie ulegało wątpliwości, że ten człowiek jest na wszystko gotowy. A czem więcej się wpłątam i więcej dowiem, tem los mój będzie groźniejszy.

Wiedziałem, że potęga mafji szpiegowskiej nie zna litości, a jej pomyłki kosztowały już setki niewinnych ofiar. Wpadłem...

(Dalszy ciąg jutro)

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Irena triumfująco napawała się słodyczą zemsty i wreszcie zawołała:

— Ha, ha!... Nareszcie mam panę w ręku!... Przyznaje pan chyba? Trzymam i nie puszczę już tą nici... Jest pan zgubiony... zgubiony bezpowrotnie!!!

Rymkiewicz w tej chwili był przy niej...

Spojrzał na nią z okrutną drapieżnością i syknął:

— Więc pani koniecznie chce się mścić?

— Tak jest...

— A co jeżeli pani nie zdąży?

— Dlaczegóżbym nie miała zdążyć?

— W tem już moja rzecz. Postaram się o to.

— Jakim cudem? Ucieknie pan? A cóż to panu pomoże? Przecież pan będzie już tak zhańbiony, że gorzej nie można...

— Ale też ja bynajmniej nie zamierzam uciekać... Przeciwnie... Zostanę, żeby kpić sobie z pani i dać dowód, że ani trochę się pani nie boję...

Irena spojrzała na niego z uroczystą powagą, a zarazem ze smutkiem.

Po chwili rzekła:

— Zamiast okazać skruchę w ostatniej chwili przed zgubą, jeszcze pan się upiera przy swej bezczelności... Ha, tem gorzej dla pana!... Kara spadnie na pana już lada chwila...

— O, znów nie tak prędko, jak się pani zdaje...

Nagle zamigotały mu okrutne błyski w oczach.

Podszedł do niej ztyłu... I nagle chwycił gwałtownie za obie ręce...

Uczynił to tak raptownie, że nawet nie zdążyła się cofnąć, ani wyrwać. Była całkowicie bezbronna i całkowicie w jego mocy...

Rymkiewicz był bezlitosny. Ściskał jej ręce z całej siły...

O mało nie łamał...

Syknął:

— A co, gdybym panią zabił?

Zbladła...

Nie ze strachu, bo nie mając nic do stracenia, niczego się nie obawiała... Nie mogła wszakże przemóc straszliwego bólu...

Nie ujawniając go krzykiem, panując nad sobą z całej siły, bladła wszakże coraz bardziej z minuty na minutę...

Ból stawał się coraz okropniejszy... Wyszeptała wreszcie:

— Niechże mnie pan przynajmniej zabije... ale prędzej... Pan mówi, że pan się niczego nie boi z mojej strony, wiec odpowiem panu tem samem... Ja także niczego się nie boję z pańskiej strony... Nic mi pan nie może zrobić... Zabić. Proszę bardzo... Cóż to znaczy? Dla pana, zwłaszcza... Jeszcze parę kropli krwi więcej, czy mniej, cóż ma za znaczenie dla zabójcy starej Maciejowej...

Na Rymkiewiczu słowa te nie wywarły najmniejszego wrażenia.

Nie puszczał Ireny... Miażdżył jej dłonie i wykręcał ręce w kostce... Irena omdlewała z bólu... Czuła, że jeszcze chwila, a straci przytomność, bo ból był już aż nazbyt okropny. Zdobyła się na ostatni wysiłek, aby mu się wyrwać, obronić... Niestety, to tylko jeszcze bardziej pogorszyło jej sytuację... Rymkiewicz bowiem, wyczuwając jej opór, ścisnął jeszcze bardziej.

Chciała krzyknąć:

— Ratunku!...

Nie zdołała wszakże wydobyć ani dźwięku ze zdławionego gardła... Ledwo tylko rzęziła... I oczywiście jej głuchy jęk miał bez najmniejszego echa. Wreszcie czuła, jak jej się wszystko mąci w głowie... Czarne płaty przebiegały jej przed oczyma....

Wszystko w głowie zawirowało, zakotłowało, zmieszało się i stłumiło...

Wkońcu zemdlała... Padła bez życia u stóp Rymkiewicza... Leżała bez ruchu, nieprzytomna, jakby nieżywa...

Rymkiewicz spojrzał na nią drwiąco... Obrzuciwszy ją pogardliwem spojrzeniem, rzekł sam do siebie z bezlitosnem szyderstwem w głosie:

— I ta... ta... ośmielała mi się grozić?

Swoją drogą obawiał się, że nieco przesadził w swem okrucieństwie...

Namyślał się, co teraz począć z Ireną...

Bo coś trzeba było zrobić... I to natychmiast...

I to nic nieprzemyślanego, nieostrożnego, czegoby się potem musiało żałować...

Natężył umysł z całej siły...

Zabić ją?

Tak, toby może było najbardziej celowe...

Ale przecież trzebaby to jakoś upozorować...

Ha, gdyby można było zabić i już, sprawa byłaby niesłychanie prosta. Tylko, jak to potem wytłumaczyć?

Oczywiście, gdyby nie ta obawa, nie zawahałby się ani chwilki i Ireny jużby nie było na świecie...

Niestety, nie można było... Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jej śmierć — to jego zguba... Przynajmniej jeżeliby chodziło o zabójstwo...

Wtem wpadł mu pewien pomysł do głowy...

Pomysł, który wydawał się najlepszy ze wszystkich, najbardziej bezpieczny, a jednocześnie najbardziej skuteczny...

Pomyślał tylko jeszcze chwilę... Poczem raz jeszcze sam do siebie powiedział:

— Tak, to zrobię...

I wnet od słów postanowił przejść do czynów. Do czynów, gotujących Irenie zgubę straszliwą...

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje straszliwej tajemnicy

Po drodze Ryszard nieustannie zadawał sobie pytanie:

— Co powiedzieć Zosi? Jak wytłumaczyć zwłokę? Czy doprawdy powiedzieć jej otwarcie wszystko?

Przez chwilę był skłonny tak postąpić.

Powiedziałby, naprzykład:

— Panno Zosieńko, pani dobrze wie, że szczytem moich marzeń byłoby móc poprowadzić panią do ołtarza... Niestety, nie jestem godzien tego zaszczytu i tego wielkiego szczęścia...

I potem, oczywiście, zapytałaby się, dlaczego a wtedy... trudno... trzeba będzie powiedzieć całą prawdę.

Gdy tak medytował, już dojechał do Kozin.

Tak oto Zosia miała tegoż dnia jeszcze odwiedziny drugiego brata.

Ale o ile z pierwszym rozmowa była łatwa, o tyle z drugim trudniejsza...

Trudniejsza obustronnie...

Stanisław sam odrazu prosto z mostu powiedział, o co mu chodzi i czego pragnie...

Tu zaś doskonale zdawali sobie sprawę z tego, czego pragnęli, nie umieli wszakże znaleźć podejścia do rzeczy, najbardziej ich oboje obchodzącej...

O wstęp łatwiej było Ryszardowi.

Rzekł więc na powitanie:

— Pani pragnęła pomówić ze mną, panno Zosiu?

— Tak jest... — odparła, nieco zdumiona, że przestał do niej mówić „ty".

— Czy w jakiejś specjalnej sprawie?

— O, zawsze mi bardzo miło widzieć pana u siebie i ubolewam, że ostatnio zdarzało się to tak bardzo rzadko... — odparła tak sucho, jak i on.

— Pani doskonale wie, panno Zosiu, że jestem bardzo zajęty ostatnio na mieście, poniekąd nawet i sprawami pana Lareckiego...

— Och, bynajmniej nie zamierzam panu czynić z tego powodu wyrzutów... Mówiłam to raczej tylko przez grzeczność...

Ryszard był przykro dotknięty jej obecnie już nietylko oziębłym, ale wręcz niechętnym tonem.

Nie mógł powstrzymać się, aby nie rzec:

— Pani musi mieć jakiś żal do mnie?

— Z czego pan to wnioskuje?

— Z tonu, jakim pani do mnie mówi...

— Wydaje mi się, że to raczej pan pierwszy poddał ton naszej rozmowie...

— Myślę, że może nie powinniśmy teraz zajmować się temi dociekaniami, w gruncie rzeczy dość nieistotnemi...

— Mogę na to tylko powiedzieć, znów to samo: nie ja rozpoczęłam owe dociekania.. Aby wszakże panu wyjaśnić wszystko, powiem panu pewne spostrzeżenie... Był u mnie niedawno, jak pan, zapewnie wie, pański brat Stanisław. Mniejsza w tej chwili o to, jak i oczem rozmawialiśmy... Rozmowa ta miała wszakże jedną wielce dodatnią stronę... Obustronną całkowitą szczerość. Pan Stanisław jest człowiekiem może nie tak subtelnym i finezyjnym, jak pan... Może nie tak inteligentnym i z pewności nie tak wykształconym.. Ale to nic dziwnego.. pan skończył uniwersytet, jest wybitnym adwokatem i obraca się pan stale w stolicy w kołach osób najinteligentniejszych... on zaś siedzi na odludziu wiejskiem i ma do czynienia tylko z dziewkami od krów oraz z parobkami, wożącymi nawóz na pola... Różnica między panami musi być kolosalna... On ma wszakże w sobie ową wiejską prostotę, orzeźwiającą i ujmującą... ma serdeczną szczerość, która chwyta za serce... Widać, że to dobry, z gruntu, uczciwy i szlachetny, prawy człowiek. Z pewnością zdoła zapewnić szczęście żonie, która go pokocha... a pan...

Ryszard przerwał jej:

— O ile pani mnie tylko poto poprosiła, aby mi wytknąć moje wady w porównaniu z moim bratem, to wolałbym... mówię zupełnie szczerze, ponieważ pani tak lubi szczerość... wolałbym, aby pani tego wyliczenia oszczędziła sobie i mnie.

— A widzi pan, znów to samo... Może mi pan wierzyć lub nie, ale w rozmowie z bratem pańskim postępowałam tak samo, jak teraz...

— W jakim sensie?

— Wychwalałam wobec pana Stanisława pańskie zalety...

— I cóż on na to?

— Miejscami przyznawał mi słuszność, a chwilami... przepraszam, że to mówię niedyskretnie... mocno pana krytykował... Ale tam przynajmniej widziałam, że ten człowiek mówi szczerze, prosto z serca, że tym razem nie muszę dopiero szukać w myśli i domyślać się, co chce przez to powiedzieć, lecz że doprawdy czytam w jego duszy, jak na dłoni... że myśli jego są takie jasne, jak jego oczy, a pragnienia tak silne, jak jego mięśnie... i nie chcę tego przed panem ukrywać... podobało mi się w nim to... Wziął mnie...

— Ach, rozumiem? Stasio przyszedł, ujrzał i zwyciężył, tak? I wezwała mnie pani, aby mi to powiedzieć? Mogła pani się nie fatygować... Wystarczyłoby mi to usłyszeć z jego ust... Ale skoro pani znów tak bardzo ceni szczerość, dlaczego pani jemu tego nie powiedziała?... Niechby się nacieszył ze swego sukcesu. Bo przyjechał raczej zasmucony. Czemu mu pani nie powiedziała, że panią „wziął" jak się pani raczyła wyrazić?

Dalszy ciąg jutro.

Dlaczego niema mojej fotografji?

Co się stało z moją fotografją?

Codziennie przynosi nam poczta dziesiątki listów. Codziennie przynosi nam telefon dziesiątki zapytań:

— Co z moja fotografją?

— Dlaczego nie została zamieszczona?

— Czy nie nadaję się?

— Czy komisja mnie odrzuciła?

— A może poczta nie doręczyła fotografji?

— A może „Radjotyp“ nie dostarczył zdjęcia?

Na wszystkie zapytania odpowiadamy tą drogą:

— Cierpliwości! Konkurs nasz trwa! Wkrótce rozpoczynamy druk dalszych zdjęć! Śledźcie uważnie przebieg konkursu! Jednocześnie wyjaśniamy:

O tem, czy i kiedy daną fotografję należy zamieścić — decyduje wyłącznie komisja kwalifikacyjna, której skład gwarantuje największą bezstronność, sumienność i fachowość. Redakcja nasza nie ma żadnego wpływu na kolejność zamieszczania zdjęć.

Celem naszym było umożliwienie szerokim rzeszom Czytelników kontaktu ze światem filmowym, dotarcie do reżyserów i producentów. Cel ten został osiągnięty! Kontakt został nawiązany! Dalszy rozwój zależy od samych kandydatów, no i od przysłowiowego... łuta szczęścia.

Kiedy rozpoczynamy druk dalszych zdjęć?

Jak już donosiliśmy, naszym konkursem filmowym zainteresowały się nowe wytwórnie filmowe, które szukają materjału aktorskiego dla swej produkcji. Wobec tego w najbliższym czasie przystąpimy do dalszego zamieszczania nadesłanych nam fotografij.

A więc, nie traćmy nadziei! Konkurs filmowy trwa!

Regulamin głosowania

1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości“.

2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami Redakcji.

3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.

4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji, względnie nadsyłać pocztą kupony.

5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich Wiadomościach“.

6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).

7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów przejdzie próbę w atelier filmowem, przed specjalnie powołanem jury, w skład którego wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.

8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach“ biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.

Konkurs filmowy
„OSTATNICH WIADOMOŚCI“
Kupon wyborczy
Głosuję na kandydata-tkę
Nr.

Uwaga: Kupon może zawierać tylko jeden numer kandydata-tki

Kupon ten należy wypełnić, wyciąć i przesłać do Redakcji lub wrzucić do skrzynki przed Redakcją, zaopatrzonej w napis: „Konkurs filmowy“


Nr. 283


Nr. 284


Nr. 285


Nr. 286, Zosia


Nr. 287


Nr. 288


Nr. 289


Nr. 290


Nr. 291


Nr. 292


Nr. 293


Nr. 294


Nr. 295, Niusia


Nr. 296


Nr. 297


Nr. 298


Nr. 299


Nr. 300 („Foto-Film“)

Sierpień
26
Poniedziałek
N.M.P. Jasnogór.

Ze sportu.

Wyniki zawodów piłkarskich.

Liga

Legja—Polonja 1:1
Pogoń—Ł. K. S. 5:0
Garbarnia—Warta 1:5
Śląsk—Wisła 2:0
Carcovia—Warszawianka 4:1

O wejście do klasy A:

Kabel—Fablok C:2

Towarzyskie

Podgórze—06 Mysłowice 1:0

W meczu lekkoatletycznym pań Niemcy pokonały Polskę w stosunku $60^1/_2:38^1/_2$

Zerwała dach domu by się pozbyć lokatora

Do policji wpłynęło doniesie nie niejakiego Michała Hołuba z Kosowa, że gospodyni domu, w którym mieszkał, Paulina Kamer, zerwała przy pomocy robotników dach domu, tak, że w czasie gwałtownej burzy wszystkie rzeczy w jego mieszkaniu uległy zniszczeniu. Dochodzenia wykazały, że Hołub płacił regularnie czynsz i Kamerowa zupełnie bezpodstawnie pozbawiła go dachu nad głową.

Samobójczy skok 72-letniej staruszki

W Grudziądzu sędziwa staruszka 72-letnia Joanna Kołtacka korzystając z chwilowej nieobecności domowników, z nieustalonych narazie przyczyn w zamiarze pozbawienia się życia wyskoczyła z okna swego mieszkania położonego na 2-giem piętrze na bruk ulicy.

Upadek był straszny. Sędziwa denatka poniosła śmierć na miejscu.

Ohydny gwałt

Policja w Tczewie aresztowała 40-letniego szlifierza ulicznego, Czesława Jandraszka, który w parku miejskim zgwałcił bezdomną Marję Rebel.

Zwyrodnialcy przed sądem

Wydział karny sądu okręgowego w Ostrowie rozpatrywał trzy sprawy na tle ohydnych praktyk hierządu. Sprawy odbyły się przy drzwiach zamkniętych.

W wyniku rozprawy sądowej Antoniego Migdała skazano na 1 rok więzienia, bez zawieszenia. W następnej sprawie skazany został na rok więzienia Marcin Łukowiak, któremu jednak sąd zawiesił wykonanie kary, ponieważ okazał skruchę i przyrzekł, że więcej już podobnego czynu nie popełni.

Wreszcie ostatniego oskarżonego grajka domowego, Franciszka Kozieckiego sąd skazał na 8 miesięcy więzienia z zaliczeniem więzienia śledczego.

KRONIKA KRAKOWA

Wynik wyborów krakowskich na delegatów w zebraniach wyborczych do Senatu.

W niedzielę przedpołudniem odbyły się zebrania wyborcze do Senatu, które wybrały delegatów do Kolegjum Wyborczego. Takich zebrań wyborczych w Krakowie było 52.

Delegatami wybrani zostali: 1. Dr. Klimecki, wiceprezydent m. Krakowa. 2. Dr. Kutrzeba, prof. U. J. 3. M. Rzadkiewicz, dyr. Izby Skarbowej. 4. Ks. Dr. Moliński, 5. Sroczyński, em. prof. gimn. 6. Inż. Skoczylas, prof. Akademji Górniczej, b. wiceprezydent m. Krakowa. 7. Dorawski, dyr. Komunalnej Kasy Oszczędności. 8. Dr. R. Radzyński, wiceprezydent m. Krakowa. 9. Stefan Kuhn, kupiec, ławnik m. Krakowa. 10. Korolewicz, lekarz, em. płk. 11. Dr. Scheuring, prezes Sądu okręgowego w Krakowie. 12. Dr. A. Dobrowolski, prezes Kongregacji Kupieckiej. 13. Dr. K. Kumaniecki, prof. U. J., b. minister, 14. Podgórski, em. pułk. 15. Godecki, kurator Okręgu Szkolnego w Krakowie 16. Kochanowski, dyr. Kom. Kasy Oszczędności 17. Dr. Tadeusz Dyboski, lekarz.

18. Dr. Głowacz, wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie, 19. Dr. Podobiński, sędzia apelacyjny. 20. Dr. Parylewicz, prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie, 21. Dr. Jan Bardel, adwokat, działacz społeczny. 22. Dr. Zacharski, sędzia śledczy, 23. Inż. W. Ostrowski, b. wiceprezydent Krakowa. 24. Inż. R. Dawidowski.
25. Strojek Ludwik, dyr. Archiwum m. Krakowa. 26. Inż. Orzelski, dyr. wodociągu m. 27. inż. Sawicki, prof. Akademji Górniczej. 28. Piotr Florczyk, radny miejski, kierownik szkoły. 29. Dr. Chodorowski, prokurent K. K. O., 30. Dr. K. Dobrzański. 31. Dr. Partyka, sędzia okręgowy. 32. Sierowski, dyr. szkoły.

33. Dr. Nowak, prof. U. J., b. premjer, 34. Por. Nabel, prezes Federacji Zw. Obr. Ojczyzny. 35. Pułk. Tomaszewski. 36. Zacharjastewicz, radca. 37. Inż. Rippa, radca województwa krak. 38. Dr. August Chan. wicedyr. kolej. 39. Dr. Czuchajowski notarjusz. 40. Skotnicki, urzędnik Izby Skarbowej. 41. Dr. Bobrowski, naczelny lekarz Ubezpieczalni Skarbowej. 42. Mjr. Wilczyński. 43. J. Zaremba, prof. sem. 44. Dr. Rudolf Zak, radny miejski. 45. Mgr. Gorzecki, nacz. w dyr. kolej. 46. Dr. Swierz-Zaleski. 47. Kowalik, urzędnik Ubezpieczalni. 48. Por. Juljan Tomaszewski. 49. Inż. Wojciechowski, dyr. Zakładów Czyszczenia m. Krakowa. 50. Ks. Dr. Niemczyński. 51. Dr. Wnęk starosta powiatowy. 52. Wyrwał-Jasiecki, urzędnik.

Jak wiadomo, wybrani wczoraj przez zgromadzenia wyborcze delegaci zbiorą się dnia 15 września w sali Starego Teatru, gdzie dokonają wyboru senatorów.

Krwawa bójka w Dębnikach

W Dębnikach nad brzegiem Wisły pracuje przy wydobywaniu piasku z dna Wisły szereg robotników. Między tymi piaskarzami doszło wczoraj na tle porachunków osobistych do bójki na noże.

Brzeg Wisły zaroił się ludzmi którzy przypatrywali się krwawej walce. Dopiero przybyła policja zlikwidowała zajście, spisując z niego protokół. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiozło rannych do szpitala św. Łazarza.

Jak się okazało rannymi piaskarzami są Jan Kędzwo (Barakowa 3) i 46-letni Władysław Kalisz (ul. Wielicka 19).

Dwie ofiary sprzeczki rodzinnej w Płaszowie

Wczoraj w nocy w Płaszowie przy ul. Wodnej 33, w mieszkaniu Jodłowskich, odbywała się uroczystość rodzinna, gęsto zakrapiana wódką.

W pewnej chwili między biesiadnikami powstała sprzeczka, zamieniła się w bójkę. W wyniku bójki 27-letni robotnik Tadeusz Jodłowski został ranny w głowę, zaś ojciec jego 55-letni Jan odniósł lżejszą ranę. Zawezwane Pogotowie Ratunkowe udzieliło rannym pomocy i przewiozło Tadeusza Jodłowskiego do szpitala św. Łazarza.

Policja wykryła sprawcę poranienia Jodłowskiego. Jest nim Józef Prociak, zam. przy ul. Wodnej.

Targnął się na posterunkowego w Krakowie

W dniu 3 września odbędzie się w sądzie okręgowym karnym w Krakowie rozprawa przeciwko wielokrotnie karanemu złodziejowi, 31 letniemu pomocnikowi fryzjerskiemu Ignacemu Izydorowi Judelewiczowi. Judelewicz 22 stycznia 1935 skradł Chaimowi Korallowi palto, nowe ubranie, bieliznę oraz srebro wartości 1500 zł.

Nadto Judelewicz w dniu 23 stycznia br., gdy przod. P. P. Franciszek Wyrwa chciał go przytrzymać, użył względem przod. Wyrwy przemocy.

Judelewicza bronić będzie mec. dr. Pleszowski.

Ważne dla maturzystów kończących służbę wojsk.

Rektoraty wyższych uczelni wyznaczą w myśl zarządzenia Ministra Oświaty terminy dodatkowe, przy zapisach nowowstępujących słuchaczy na rok akademicki 1935/6, dla maturzystów odbywających powinność wojskową. Maturzyści zeszłoroczni, którzy wstąpili po ukończeniu szkoły do służby wojskowej ochotniczej i kończą odbywanie powinności w przyszłym miesiącu będą mogli składać dokumenty przy zapisach w terminie późniejszym w czasie od 15 października do 15 listopada r. b. Dla maturzystów kończących służbę wojskową urządzone będą również dodatkowe egzaminy kwalifikacyjne na wydziałach lekarskich i farmaceutycznym Uniwersytetu Marszałka Piłsudskiego, oraz na Politechnice Warszawskiej.

Całował i po chwili zabił żonę

Paweł Szymko i jego żona Juchimja nie byli dobranem małżeństwem. Pobrali się z miłości ale rychło, nędza ich poróżniła. Szymko posiadał wprawdzie w Kruczysku (pow. Kostopol) niewielki skrawek ziemi własnej, ale nie mógł z niego wyżywić żony.

Rozpoczęły się swary i nieanaski, które doprowadziły wkońcu do tego, że młoda kobieta wyprowadziła się z domu męża i wracała do swoich rodziców. Ulegała perswazjom zrozpaczonego męża, aby znowu na krótki czas pod dach jego powrócić i znowu odchodziła.

Doszło wreszcie do tego, że Paweł Szymko trzymał swą żonę zamkniętą po kilkanaście godzin w chlewie aby udaremnić jej ucieczkę.

Szymkowie ostatecznie rozeszli się. Paweł począł włóczyć się po okolicznych wsiach poszukując pracy, a Juchimja poszła bydło swego ojca.

12 czerwca Juchimja i jej sąsiadka Uljana Kokoszka pasły krowy w lesie. Nagle ukazał się Paweł. Usiadł obok żony spokojny i opanowany. Zaczął znowu prosić ją, aby wróciła do domu. Juchimja była skłonna do pogodzenia się z mężem. Małżonkowie objęli się miłośnie i wymieniligorące pocałunki. Uljana Kokoszko dyskretnie odeszła na bok, pozostawiając pogodzone — zdawałoby się — małżeństwo w gęstych krzakach.

Nagle przejmujący krzyk rozdarł ciszę leśną. Uljana pobiegła na miejsce i tu przedstawił jej się straszny widok. Juchimja Szymko nawpół naga leżała na ziemi wijąc się pod uderzeniami ciężkiego kija Pawła. Szymko zaś zadawał jej ciosy bijąc wściekle i z zapamiętałością. Bił tak długo, aż nieszczęśliwa kobieta pod straszliwemi razami wyzionęła ducha.

Zabójca udał się następnie na najbliższy posterunek i oddał się w ręce policji. O motywach swego okropnego czynu nie umiał nic powiedzieć.

KINA

Adria: „Czerwona dama" i „Poszukiwaczka złota".
Atlantic „Katiusza" i wielka rewja komedjowa.
Apollo „Czaranga".
Bagatela: „Kochałam go" oraz rewja „Ostrożnie żony wracają".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Promień: „Don Juan" i „Książę Arkadji".
Słonko: „Prokurator Alicja Horn".
Świt „Zamach w kasynie".
Sztuka: „Z pamiętnika detektywa".
Uciecha „Syn marnotrawny".
Wanda: „W Wiedeńskiej kawiarence"

Radjo

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warsz. 15.15 Transm. z Warsz. i Wilna 18 Transm. z Warsz. i Lwowa 19.30 Kronika przyrodnicza 19.15 Koncert 19.30 Transm. z Warsz. 20 Recytacja 20.10 Jazz na fortepianach 22.06 Wiadomości sportowe 22.10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Böhmerwald Zofja Długa 41, dr. Gradzinński Adam Starowiślna 20, dr. Nowak Tadeusz Józefitów 21, dr. Silberberg Stefanja Starowiślna 41.

Straszny wypadek przy krajaniu chleba

8-letni Stefan Rosik, (wieś Michałów, pow. warszawski), wczoraj rano krając ostrym nożem chleb, przez nieostrożność zadał sobie cios w górną część brzucha. Rana była tak głęboka, że nastąpiło wypadnięcie jelit. Nieszczęśliwego chłopca w stanie ciężkim przywieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu.

Siekierą odrąbał głowę szwagrowi

Niejaki Leopold Dobednarkiewicz, — mieszkaniec Radochówki pod Równem, na tle porachunków majątkowych zastrzelił swego szwagra Alojzego Kominka i jego żonę Józefę, poczem siekierą odrąbał głowy swoim ofiarom i popełnił samobójstwo przez utopienie się.

W czasie przygotowań do pogrzebu ofiar ponurej tragedji, jakiś nieznany złodziej wyjął z uszu odrąbanej głowy Józefy Kominkowej złote kolczyki, wartości 53 złote.

Tancerka kabaretowa strzela do przechodniów

Na ul. Swiętojańskiej w Gdyni powstał wczoraj niebywały popłoch. Z jednego z domów wybiegła jakaś młoda, elegancko ubrana kobieta, dobyła rewolweru i poczęła strzelać do przechodniów. Kto żyw, uciekał i chronił się do bram. — Policja aresztowała sprawczynię popłochu. Okazała się nią tancerka kabaretowa, Wanda Ezerna.

Stwierdzono iż strzelała ona ze strazaka, Była pijana.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Tel fon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2